Nr. 254. We Lwowie Poniedziałek dnia 13. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa ustawa podatkowa.

Lwów 12. września.

XXIX.

Jako czysty przychód przedsiębiorstwa poczytywać należy nadwyżki bilansowe z pewnemi rektyfikacjami, wskutek których pewne kategorje dochodów i wydatków bez względu na sposób ich książkowania podciągnąć należy do opodatkowania, względnie zaś je wydzielić. Jako punkt wyjścia przyjmuje się kupiecki sposób prowadzenia ksiąg przedsiębiorstwa, tak, że z reguły rachunek zysków i strat stanowi podstawę opodatkowaniu. Bilansowe nadwyżki podlegają opodatkowania bez względu na to, czy przychodzą do rozdziału, czy bywają wcielane do funduszu rezerwowego, czy też przeniesione na przyszły rachunek, czy wreszcie w inny sposób zużyte. Do bilansowych nadwyżek liczy się także te kwoty, które wprawdzie zapisywane bywają w księgach jako wydatki, w rzeczywistości jednak służą z przychodów obrotowych roku administracyjnego dla inwestycyj, lub do spłat kapitałów. Presumcja jednak w tym razie jest, aby owe kwoty istotnie pochodziły z przychodu, a nie ze świeżych wpłat. Do takich należą kwoty, służące na powiększenie kapitału inwestowanego, spłaty włożonych kapitałów, tudzież umorzenie długów, których opędzanie z bieżących dochodów prowadzi do powiększenia salda majątkowego przedsiębiorstwa, a więc wykupno akcyj, prjorytetów, kwitów udziałowych, lub które służą na spłaty zaliczek i udziałów gwarancyjnych. To samo odnosi się do kwot służących na oprocentowanie włożonych w przedsiębiorstwo kapitałów. Tutaj zalicza ustawa także owe kwoty, które służą do oprocentowania obligów pierwszeństwa, lub innych zapisów długów, albo kapitałów hipotekowanych, o ile stanowią część kapitału zakładowego. Chodzi bowiem o to, aby podatkowi podlegał cały kapitał zakładowy, bez względu na to, czy on pochodzi z akcyj, czy z prjorytetów. I kwoty służące dostarczaniu udziałów gwarancyjnych, zaliczek i dopłat innym przedsiębiorstwom liczą się do nadwyżek bilansowych, toż samo datki i dary, o ile takowe nie są zawarunkowane prowadzeniem interesu, choćby nawet były poświęcane na cele publiczności, jak to się zazwyczaj dzieje przy kasach oszczędności. Remuneracje przeznaczane osobom zatrudnionym w przedsiębiorstwie poczytuje się za wydatki wymagane przez prowadzenie interesu. Kwoty służące na pokrycie bilansowych strat z lat poprzednich należy również w celu opodatkowania doliczyć do nadwyżek bilansowych, tylko przy przedsiębiorstwach faworyzowanych i przy stowarzyszeniach zarobkowych należy w tej mierze co do strat z roku ubiegłego uczynić wyjątek. Podatek nie stanowi również pozycji potrącenia.

Natomiast nie należy niektórych pozycyj wciągnąć w podstawę opodatkowania, tak, że trzeba z nadwyżki bilansowej w tym celu potrącić, o ile to się już nie stało przy ułożeniu bilansu. Należą tutaj bilansowe przeniesienia zysków z lat poprzednich, czyste przychody z objektów podlegających podatkowi gruntowemu lub domowemu; otrzymane kwoty gwarancyjne z kalizy państwowe (gdyż spłaty tychże bywają opodatkowane): wszystkie przez przedsiębiorstwo opłacać się mające odsetki bierne, o ile ich wciągnięcie w podstawę opodatkowania nie jest wyraźnie przepisane — a więc odsetki lombardowe, eskontowe, depozytowe, asygnatowe, oszczędnościowe i t. p.: dodatki przyznane na cele zaopatrywania osób w przedsiębiorstwie zatrudnionych i tantjemy tym osobom z mocy kontraktu wypłacane. Tantjemy wypłacane natomiast członkom rad zawiadowczych i nadzorczych nie mogą w ogólności być z nadwyżek bilansowych potrącone — wyjątek z tej zasady zachodzi tylko co do kas oszczędności i stowarzyszeń faworyzowanych. Przy zakładach asekuracyjnych mają być rezerwa premjowa, służąca na pokrycie zabezpieczeń, tudzież kwoty za już zgłoszone wypadki z nadwyżek potrącone. Przy wszystkich towarzystwach uwzględnić naturalnie należy odpisywanie z powodu zużycia lub deprecjacyj inwentarza lub wskutek strat kursowych. Jeżeli z tego właśnie powodu składane bywają pewne kwoty na osobne fundusze (amortyzacyjne, strat itp.) wówczas one mogą być z nadwyżek bilansowych potrącone. Stosunkowość wysokości tych odpisań względnie złożeń, może władza podatkowa w razie wątpliwości stwierdzić i ustalić przez rzeczoznawców. Rozdział natomiast samego kapitału akcyjnego lub zakładowego przy rozwiąwiązaniu stowarzyszenia lub związku nie ma być uważany za użycie go w sposób podlegający opodatkowaniu. Na zakończenie tego ustępu zaznaczamy jeszcze, że dotyczące przepisy ustawowe są bardzo dokładne i szczegółowe. Czy mimo to w praktyce nie nastręczą wątpliwości, pokaże dopiero doświadczenie.

Stosunki literackie w Berlinie.

Z Berlina donoszą: Gdyby powodzenie artysty mierzyć ilością dóbr materjalnych, w które zamieniają się na rynku literackim jego wawrzyny, to można rzec, iż „młoda" literatura, hołdująca realistycznemu kierunkowi, nie otrzymała dotychczas prawa obywatelstwa w społeczeństwie niemieckiem, z wyjątkiem Hauptmana, który zresztą zboczył z drogi wytkniętej przez pionierów ruchu i został wyklęty przez weteranów-inwalidów szkoły wojującej po swym ostatnim dramacie p. t. „Dzwon zatopiony". Dwa świeże wypadki jaskrawo oświetlają tę smutną dla wspomnianej szkoły prawdę.

Kilka miesięcy temu jeden z tutejszych tygodników, *Zukunft*, ogłosił, iż Arno Holz żyje w wielkiej nędzy i ma w rękopisie dramat w wielkim stylu p. t. „Socjalni arystokraci", który jest pierwszem ogniwem cyklu dramatycznego, mającego przedstawić wybitne momenty życia berlińskiego. „Któż to jest ów Arno Holz?" — zapytywali zdziwieni nietylko czytelnicy, lecz i recenzenci, mający pretensję do znajomości najnowszych prądów literatury niemieckiej. Tygodnik *Zukunft* musiał przypomnieć społeczeństwu, iż Arno Holz zapoczątkował „młody" ruch i natchnął po raz pierwszy samego Haptmana. Redakcja wzywała do składek na korzyść biednego literata, aby umożliwić mu dalszą pracę w obranym kierunku. Przez wzgląd na wydawcę tygodnika, ciętego pamflecistę, napłynęło do tysiąca marek. Arno Holz w istocie pierwszy zaszczepił na gruncie niemieckim doktrynę naturalistyczną Zoli i praktycznie przeprowadził tę teorję w zbiorku nowel p. t. „Papa Hamlet", w dramacie „Rodzina Selicke" i w tomiku zatytułowanym „Szkice berlińskie". We wszystkich tych utworach brał twórczy udział jego wspólnik, Jan Schlaf. Jako naśladowca doprowadził Holz poglądy swego mistrza do krańcowości, rugując wprost wszelką akcję i kładąc nacisk na szczegółowy opis, misterną charakterystykę i fotografowanie życia. Pomimo niezbitych artystycznych zdolności, których dowody złożył Holz w drobnych poetyckich utworach, zaniedbał on wszelkie prawa techniki literackiej. W zapędzie polemicznym wywyższył usterki swej techniki do stopnia niezbędnych warunków „nowej sztuki". Utwory spółki przeszły bez wrażenia. Przejęło się niemi tylko kilku nowicjuszów literackich, a w tej liczbie Hauptman, który złożył hołd swym mistrzom, poświęcając im swój pierwszy dramat „Przed wschodem słońca", nacechowany brutalnym naturalizmem. Brak powodzenia rozprzągł spółkę i z gościńca literackiego zepchnął na ścieżki powszechnej, prozaicznej pracy. Schlafa, poturbowanego ciężkiemi próbami życiowemi, oddano do zakładu dla neurasteników. Przeszło 10 lat minęło od pierwszego występu ojców naturalizmu niemieckiego, gdy *Zukunft* ogłosiła składkę na korzyść zwichniętego Holza. Redaktor w sposób wzruszający opisał życie, które musiał pędzić nieborak wraz ze Schlafem podczas tworzenia pierwszych prac, i ciężkie strapienia, które go dotknęły od czasu porzucenia niwy literackiej. Publiczność sięgnęła do kiesy, a Holz po długich mozołach wystawił na trzeciorzędnej scenie pierwszy dramat swego cyklu, oczywiście... z fiaskiem. Recenzenci wyśmieli ten tak nieudolnie szczepiony szereg djalogów. Redaktor *Zukunft* poddał utwór nadzwyczaj ostrej krytyce, na co autor odpowiedział, iż nie zraża się bynajmniej napaściami i zamierza kroczyć dalej swą drogą. Dalsza część cyklu obejmuje ni mniej ni więcej, tylko dwanaście dramatów, które autor rozłożył sobie na 24 lata! Gdy Zola zbiera krocie we Francji, tymczasem jego niemiecki „alter ego" przymiera z głodu. Prawda, że Zola ma talent, tego zaś talent często zawodzi.

Jako drugi przykład niepopularności „młodej" literatury, chciałbym przytoczyć poetę Detleona v. Liliencron'a. Piewca liryczny, wprawdzie niewiele ma wspólnego z formułą Zoli, lecz skutkiem swej obojętności na wszelką rutynę, zaskarbił sobie serca młodego obozu i został przez niego adoptowany. Detleo v. Liliencron jest to jedyny talent liryczny w wielkim stylu wśród przedstawicieli młodej literatury. W zawody mógłby z nim iść może tylko Otton Juljusz Birnbaum. Liliencron, lejtnant pruski rodem z Holsztynu, zaciągnął się do orszaku Apollina w 30-tym roku życia. Urodzony w r. 1844., obchodzi w roku bieżącym 25-lecie swej poetyckiej działalności. Koryfeusze literatury niemieckiej, bez różnicy wieku i kierunku, wystosowali w 700 pismach niemieckich odezwę do społeczeństwa, aby wsparło niezamożnego poetę i uwolniło go od trosk na schyłku życia. Napłynęły składki z całych Niemiec w ilości 200 — wyraźnie dwustu marek. Niesłychany ten skandal wywołał oburzenie w szeregach literatów niemieckich, nie mogących darować społeczeństwu, iż tak mało ceni, a co stokroć gorzej, zna swe wielkości i talenta. Liliencron'a nie można jednak zaliczyć do pospolitych wierszokletów. Przedewszystkiem jako talent nawskroś oryginalny, ma on poważne i wyjątkowe stanowisko w dziedzinie liryki niemieckiej. Utwory jego tchną świeżością, pomimo, iż opiewają obok śmierci rzecz tak spowszedniałą w liryce, jak miłość. Junkierskie pochodzenie autora nie wycisnęło bynajmniej piętna na jego przekonaniach, przebijających się tu i owdzie dosyć wyraźnie.

Na Kubie.

Z Hawany donoszą pod dniem 19. sierpnia:

Sytuacja w Havanie jest groźna, a czynność powstańców w okolo Havany jest tak energiczną i nieustanną, iż są uzasadnione obawy, że stolica zostanie każdej chwili zaatakowaną. Jen. Weyler ze swemi wojskami cofnął się przed wojskami kubańskiemi Gomeza i Carilla z prowincji Matanzas do prowicji Havana. Weyler przybył z 5000 wojskiem na plantację „Rosario", blisko Aguacate, w prowincji Havana.

Konsul amerykański w Matanzas donosi do konsula jeneralnego Leea w Havanie, że Kubańczycy wtargnęli do prowincji Matanzas w liczbie 8000, i że kolumny hiszpańskie pospiesznie uchodzą przed nimi do Havany. Donoszą, że jenerał Gomez podobno obecnie znajduje się w prowincji Havana. Obecność tam jenerała Weylera i ogólna demoralizacja wskazują, że niezawodnie Gomez tam się znajduje. Jeźli Gomez ukaże się przed bramami stolicy Havany, to niema żadnej wątpliwości, iż ta wkrótce zostanie zaatakowaną. Dla Hiszpanów sytuacja jest bardzo groźną. Nawet jeden pociąg kursujący pomiędzy Havaną a przedmieściem Marianao został zaatakowany przez Kubańczyków i zatrzymany.

W Santo del Chivo, blizko Havany, batalion „Espana" stoczył zażarty bój z Kubańczykami pod dowództwem pułkownika Arango i został na głowę pobity, Hiszpanie zmuszeni byli cofnąć się z pospiechem do stolicy, w wielkim nieporządku. Pozostawili oni swoich zabitych i rannych na polu walki. Arango kazał poległych pogrzebać, a rannymi troskliwie się zaopiekować.

W prowincji Havana, Hiszpanie pod komendą pułkownika Arauguren napadli na szpital kubański i wielu chorych i rannych wymordowali. W tym najeździe Hiszpanie dostali w swoje ręce list zaadresowany przez chorego kubańskiego pułkownika Emilo Dominguez do jego żony, mieszkającej w Havanie, i dzisiaj nieszczęśliwa ta kobieta została aresztowaną i osadzoną w więzieniu Ricogidos. Gdy się użalała na brutalne obejście się z nią żołdaków, jeszcze została znieważoną.

Kubański generał Calixto Garcia wygrał wielką bitwę z wojskami hiszpańskiemi pod miasteczkiem Santa Rosalia, blisko Gibara, w prowincji Santiago de Cuba. Kubańczycy napadli na miasteczko całkiem niespodzianie i to w czasie, gdy był wielki bal galowy, w którym udział wzięli niemal wszyscy hiszpańscy oficerowie. W chwili największej zabawy Kubańczycy przypuścili ze wszystkich stron gwałtowny szturm, tak, że oficerowie nie mieli wcale czasu przysposobić się do obrony. Kilku oficerów, którzy mieli komendę nad garnizonem i nad strażami zewnętrzemi, poddało się. Zaledwie kilku żołnierzy zdołało ostrzedz bawiących się oficerów na krótką chwilę przed przybyciem Kubańczyków. Oficerowie rzucili się do drzwi dla ratowania się ucieczką, lecz już było za późno. U wszystkich wyjść już stali Kubańczycy z „machetami" w ręku i zmusili oficerów do zbicia się w jednę gromadę w sali balowej. Kilka z dam zemdlało, a inne poczęły krzyczeć przeraźliwie, inne znów w głos płakać i biadać. Wywiązał się zażarty bój, w którym Kubańczycy trupem położyli jednego kapitana, dwóch poruczników i 30 żołnierzy, którzy otoczyli oficerów dla obronienia ich. W bitwie jedna kula ugodziła jednę damę, kładąc ją trupem na miejscu. Czternastu hiszpańskich gierylasów z różnych stron miasta nadbiegło z zamysłem odsieczy i uderzyli na tyły Kubańczyków, znajdujących się w gmachu balowym, lecz inne oddziały rewolucjonistów nadciągnęły w tej chwili i wszystkich co do jednego wysiekły. Ani jeden z tych 14 nie uszedł z życiem. Wtedy oficerowie hiszpańscy poddali się i zostali zabrani jako jeńcy wojenni do jen. Calixto Garcia. Reszta miasta poddała się bez oporu Kubańczykom. Wielu hiszpańskich żołnierzy, korzystając z zaniedbania nadzoru oficerów, popiło się bardzo i z łatwością Kubańczycy wzięli ich jeńcem. Inni zaś zdumieni całkiem niespodziewanem najściem i napadem, bez oporu poddali się i wydali forty Kubańczykom. Następnie Kubańczycy podpalili miasteczko, które też całe spłonęło z wyjątkiem trzech domów. Potem zrobili odwrót i zniknęli w głębi kraju, uprowadzając jeńców ze sobą.

O późnej godzinie dzisiaj wieczorem nadeszła wiadomość, że poległ hiszpański jenerał Molina w boju stoczonym z Kubańczykami blisko Cardenas.

Jen. Weyler postanowił wytężyć wszystkie siły, aby wyprzeć Kubańczyków z okolicy stolicy Havany, którzy nieustannie wykonują wycieczki najezdnicze na przedmieścia stolicy. Oddziały kubańskie, operujące w okolicy Havany, są dobrze uzbrojone karabinami takimi samymi jakimi jest wojsko hiszpańskie uzbrojone i zdają się mieć pod dostatkiem amunicyj.

Najkrwawszy bój, jaki stoczono w ubiegłych kilku mietiącach, odbył się w Aguacate. Wiadomem jest na pewno, że bój był rezultatem usiłowania Kubańczyków wzięcia Weyler'a jeńcem lub zgładzenia go. Po bitwie w Aguacate, jen. Weyler cofnął się do Guanabacoa, tuż na drugiej stronie portu Havany. Dowódcy kubańscy: pułkownik Aranguren i jen. Rodriguez znajdują się w tym okręgu i Weyler spodziewał się najazdu zaczepnego. Jen. Weyler przybył do Guanabacoa ze 4000 ludźmi. Pięć mil od Guanabacoa napadł na niego silny oddział Kubańczyków pod dowództwem jenerała Rodriguez, którego planem było zmusić Weyler'a do wydania bitwy, a potem do zagnania go w góry, gdzie byłaby dobra sposobność albo zabić Weyler'a, albo wziąć go jeńcem. Powstańcy dali kilka salw karabinowych z pagórków wzdłuż traktu, kładąc trupem 17 hiszpańskich szeregowców i raniąc znaczną liczbę, lecz Weyler nie chciał przyjąć bitwy, tylko kazał nie zatrzymując się wcale maszerować do Guanabacoa, pędząc przed sobą 300 sztuk bydła, które pospędzał po drodze. Jen. Rodriguez postępował za Weyler'em aż prawie do granic miasta. Dopiero gdy Kubańczycy zrobili odwrót, wojsko hiszpańskie zaczęło się odstrzeliwać, tak, że pobudzili się i powylękali się wszyscy śpiący mieszkańcy Guanabacoa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 13. września.
Teatr letni: „Porwanie Sabinek", komedja Schönthanów. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (13.): Tobjasza. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 41, zachód o godzinie 6. minut 10.

Siostry Jubilatki. W tych dniach jak pisze *Kurjer Warszawski*, wysłane zostały z Warszawy telegramy do Rzymu, opatrzone wielu podpisami, z powodu obchodzonego w wiecznem mieście jubileuszu dwóch naszych rodaczek, rodzonych sióstr, zakonnic. Są to Benedyktynki, siostry: Aniela i Józefa, które nosiły nazwiska panien: Zofji i Jadwigi Chojnowskich. Obie córki domu obywatelskiego odbyły początkowo nowicjat w Sandomierzu, ślubów zaś zakonnych, czyli tak zwanych profesyj, dokonały w dniu 27. sierpnia 1847 roku w Rzymie i tam dotąd w klasztorze pozostają. Starsza z jubilatek, siostra Aniela, liczy lat 73, a siostra Józefa jest o rok młodsza. Brat jubilatek, młodszy od nich ksiądz Karol Chojnowski, jest misjonarzem i przebywa obecnie w okolicach Tangeru.

Obraza czci. Przed sądem w Pradze rozegrała się interesująca sprawa pomiędzy drem Janem Böckem, adwokatem z Lutomierzyć, a wydawcą pisma czeskiego *Humoristycke Listy*, Józefem Wilimekiem. Böck na posiedzeniu lutomierzyckiego wydziału krajowego postawił wniosek, aby usunięto z herbu miasta dwuogonowego lwa czeskiego. *Humoristycke Listy* zauważyły, że po usunięciu lwa wypadnie chyba umieścić na jego miejsce osła z rodzaju tych, jacy stawiają podobne wnioski. Dr. Böck wytoczył proces o obrazę czci. Sąd uwolnił Wilimeka, skazując Böcka na zapłacenie kosztów sprawy.

Magnetyzer Czyński, skazany 20. grudnia 1894 r. przez sąd przysięgłych w Monachjum za oszustwo popełnione względem baronównej Jadwigi Zedlitz, na trzy lata więzienia, z zaliczeniem do kary sześciu miesięcy więzienia śledczego, skończył swą karę, został wypuszczony z norymberskiego więzienia celkowego na wolność i wydalony z granic Bawarji. Niefortunny hypnotyzer i magnetyzer zamierza udać się do Indyj wschodnich.

W Nubji panuje zwyczaj, że od chwili wydania za mąż córki, teściowa nie ma prawa odzywać się ani jednem słowem do zięcia. Przekroczenie tego przepisu bywa srogo karanem. Wielnżby to zięciów

---

(1)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

I.

Paryż.

— Czy też wasza ekscelencja rozważyła sobie wszystko, zastanowiła się nad...

— Tak, tak, wszystko! Wiesz przecież, Mikołaju, że myślę o tem od lat czternastu. Teraz właśnie nadchodzi chwila, w której marzenie moje urzeczywistnić się musi.

— Ale czy dziecko nada się do tego?

— Nie nazywajże młodzieńca w jego wieku dzieckiem. Piotr ma lat dwadzieścia dziewięć, a w przededniu waszego wyjazdu powiedział do mnie:

— „Ciociu Ksenjo, czyż zatem nie dowiemy się nigdy, kto spowodował jego zesłanie?"

Wtedy przyszło mi na myśl podczas mej podróży na wschód pomódz do urzeczywistnienia się snu i odwiedzić Moskwę. Nazajutrz po waszym odjeździe udałam się w drogę. Poszukiwania moje trwały długo, były uciążliwe i przez kilka miesięcy bezowocne, chociaż złotem sypałam dokoła siebie, rozrzucałam je bez rachunku. Jedne po drugiej odwiedzałam rodziny nihilistów, których w owym czasie zesłano na Sybir, dowiadywałam się u ich krewnych i znajomych, ale nikt mnie nie umiał objaśnić, nikt mi nie mógł wyjaśnić tej strasznej tajemnicy. Widziałam się także i z Natalją. Po dłuższym pobycie w Petersburgu powróciła do swego rodzinnego miasta, gdzie ją poznaliśmy. Przypominasz sobie tę piękną, tę cudnie piękną Moskiewkę, w której brat mój, zostawszy wdowcem, tak się szalenie zakochał. Ku mej wielkiej rozpaczy chciał się z nią ożenić, pomimo, iż była córką jednego z wyzwolonych poddanych. Nareszcie, wskutek mego wpływu na dworze carskim, udało mi się nakłonić cara do tego, że zabronił mu uczynienia z Natalji Teodorównej hrabiny Komanowej. Tak, było to w przededniu katastrofy, która nas niespodzianie zaskoczyła wtedy, gdy sądziliśmy, iż jesteśmy zupełnie bezpieczni.

Kobietę, którą połowa państwa nazywała „perłą Moskwy", znalazłam bardzo zmienioną. Jest chorą, straciła tę dumną piękność, tę nadnaturalną, oślepiającą świeżość, która ją niegdyś czyniła podobną do żyjącego kwiatu. Kaszle, a silnie czerwone plamy na policzkach, które się już zaczynają marszczyć, pomimo, iż zaledwie liczy trzydzieści pięć lat życia, zdradzają, że wielkimi krokami dąży w krainę śmierci...

— Wasza ekscelencja była...

— Czy sądzisz, że mnie zaraz poznała? Żadne słowa nie są w stanie opisać jej przerażenia, gdy stanęłam przed nią. Coprawda moja wizyta po tylu latach nieobecności i milczenia, zapomnienia, które mogła uważać za wieczne, była dla niej bardzo niespodziewaną. Widziałam jak bladła, czerwieniła się, zdaje mi się nawet, że drżała, a jednak Bóg wie, że żadne ludzkie uczucie było nigdy w stanie wzruszyć serca Natalji Teodorównej.

— „Czego chcecie odemnie, Ksenjo Mikołajówno? — zawołała. — Czego chcecie odemnie?"

Głos jej drżący dźwięczał dziko, namiętnie — prawdopodobnie wskutek niespodziewanego spotkania i przerażenia. Im więcej się do niej zbliżałam, tem ona więcej się cofała krok za krokiem w głąb pokoju, ciemnego już wskutek wieczornego zmroku. Oczy jej były nieruchome a szeroko otwarte, pierś jej wznosiła się, ręce jej wyciągały się przed siebie sztywnie, jakby mnie chciały odtrącić. Nagle powstały duch Komanowa nie mógłby jej przerazić więcej, niż moje ukazanie się przed nią. Co prawda jestem podobną do brata, a mój widok musiał w niej zbudzić całe morze wspomnień.

— Rozumiem.

— W kilku łagodnych, nawet schlebiających słowach — chciałam bowiem uspokoić to chorobliwe, nerwowe wzruszenie — objaśniłam ją o celu mej podróży do Rosji i w następstwie o celu mych odwiedzin.

— „Chcecie dowiedzieć się o nazwisku donosiciela? Tego tajemniczego donosiciela, który do biurka Iwana Komanowa włożył owe papiery i broszury, jakie go tak skompromitowały, zaprowadziły przed sąd i wreszcie spowodowały zsyłkę jego na Sybir? I chcecie się dowiedzieć odemnie tego nazwiska? Odemnie? Odemnie?"

A jej głuchy, rozdrażniony, tajemniczą jakąś grozą napełniony głos podnosił się, gdy mówiła, jakby się sama wzruszała jego dźwiękiem, nabierał surowych, szorstkich, dzikich, tak różnorodnych, tak fałszywie dźwięczących odcieni, że zaczęłam sądzić, iż Natalja postradała zmysły. Rozwaga jednak uspokoiła mnie. Dziwne to przyjęcie mogło być wytłómaczone zbudzeniem się w niej bolesnych wspomnień. Serce jej musiało być pełne wściekłości, a raczej żalu do mnie. Nie mogła przecież ta kobieta zapomnieć, jak silnie zwalczałam skłonność mego brata do niej, musiała się przecież także dowiedzieć, czyim staraniom, czyim prośbom miała do zawdzięczenia, iż wola carska wyrwała ją z jej ambitnych marzeń. Nie straciłam jednak odwagi. Słowa „papiery, broszury, włożone do jego biurka" utwierdziły mnie tylko w mem przypuszczeniu, że znała niezgłębioną dotychczas prawdę.

— Oh! — zawołał Mikołaj z drżeniem.

— Odważyłam się zadać jej kilka pytań, ale nie odpowiadała. Bez przejścia ustało jej wzruszenie. Niespodziany i gniewny brak przytomności, w który wtrąciło ją moje nagłe ukazanie się i początek naszej rozmowy, zniknął jak bańka mydlana. Siedząc na sofie, zdruzgotana jak drzewo przewrócone przez wicher, z głową ukrytą w dłoniach, zupełnie nieruchoma, zdawało się, iż zapomniała o wszystkiem, nawet o mojej obecności. Uszanowałam ten dziwny spokój i stałam sama bez ruchu, milcząca, zatrzymując oddech w tej ciszy, która musiała być pełną wspomnień i refleksyj.

Mrok dokoła nas zapadał coraz silniejszy. Przedmioty oświetlone ostatnimi promieniami zachodzącego jesiennego słońca, nabierały jakiegoś fantastycznego wyglądu, potem tonęły powoli w cieniu i znikały. Nic nie naruszało tej głębokiej ciszy, w której się znajdowałyśmy. Ciężkie tapety, jakiemi obity był salon, tłumiły nawet dalekie odgłosy życia wrzącego na ulicach miasta.

Z okropnem przerażeniem zbudziła się nagle Natalja z zadumy, śniła czuwając, na mój widok jednak — w burzy budzących się w niej wspomnień, musiała o mnie zupełnie zapomnieć — drgnęła i powstała natychmiast. Skurczyła się, a potem wyprostowała, jak to czynią zwierzęta, gdy węsząc napad, chcą zająć stanowisko obronne; z wysoko wzniesioną głową, zuchwałem spojrzeniem, skrzyżowanemi ramionami, spojrzała mi śmiało w oczy ta dawna Natalja, z którą walczyłam przed laty piętnastu.

Ogień, który już zdawał się wygasać w olbrzymim kominie, rzucał na mnie odbicie swych ostatnich płomyków. Cała drżąca, aczkolwiek jeszcze w tej samej, nieruchomej postawie, oczekiwałam wybuchu jej namiętności. Zdawało mi się, że w ten sposób dowiem się więcej, jak z tych mniej lub więcej obmyślanych odpowiedzi, któreby dawała na moje pytania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„białych“ pragnęło zaszczepić w tym względzie kulturę nubijską w Europie!

Liczba wychodźców polskich w Niemczech. Publicysta niemiecki, A Dia, w wydanej niedawno broszurze o „pochodzie słowiańskim na zachód“, wykazuje, że wychodźtwo zarobkowe do Niemiec wzrasta wciąż i stanowi groźne niebezpieczeństwo dla kultury germańskiej. Na podstawie ostatniego spisu ludności oblicza Dia, że obecnie przybywa Polaków: w Westfalji 50,043, Saksonji 75,400, w prowincjach nadreńskich 33,739 i w Berlinie 60,090, czyli razem 219,182. Ale to dopiero część wychodźtwa. Wiadomo np. skądinąd, że w Pomeranji po za granicą powiatów, w których mieszka ludność kaszubska, przebywa około 20,000 Polaków. Liczne osady polskie znajdują się w Hannowerze, w księstwie Anhalt, wreszcie w Hamburgu, gdzie około 5—6000 Polaków stale przebywa. W Berlinie prawdopodobnie mieszka więcej niż 60.000, bo statystyka urzędowa wykazuje 258,270 osób, pochodzących z Prus zachodnich, Poznańskiego i Szląska. Liczba wychodźców, szukających zarobku w Niemczech, wzrasta istotnie z każdym rokiem, zwłaszcza liczba wychodźców czasowo idących na roboty letnie. Dziś już jednak wychodźtwo polskie w niektórych prowincjach stanowi poważną siłę polityczną, są bowiem polskie okręgi wyborcze w Westfalji i Saksonji. Dodać trzeba, że polscy protestanci nie wchodzą w rachubę, a jednak samych Mazurów liczyła *Gazeta ludowa* w Westfalji 20,000, a w Berlinie 10.000.

Dwie czarownice. *Zorza* warszawska podaje następujący przyczynek do historji łatwowierności naszego ludu. W Janowie lubelskim mieszka pewien jegomość, który nie trudni się żadną robotą, lecz tylko wałęsa się po wsiach i „zamawia“ choroby. Pewnego razu przechodził on przez wieś Tokary, odległą o 16 wiorst od Janowa, wstąpił do pewnej gospodyni i poprosił o mleko. Gospodyni zaczyna narzekać, że niema mleka, że krowy źle doją. „Chyba, że kto mleko zabiera!“ Jegomość ów, obejrzawszy się po mieszkaniu, odparł: „Tak, mleko zabiera czarownica.“ Oszust, w zamian za 3 rs., dał włościance lekcję następującą: „Z całego tygodnia zbierajcie mleko, a w niedzielę w samo nabożeństwo, zróbcie z niego masło. Tylko musicie rozebrać się do naga przy tej czynności. Wtenczas przyjdzie do was owa czarownica, która krowie mleko odbiera, wy ją zaś dobrze obijecie, to więcej zabierać go nie będzie.“ Obcy wziął 3 rs. i wyszedł. We wsi wstąpił do czwartego domu, znów poprosił o mleko i znów otrzymał odpowiedź, że krowy źle się doją. Wówczas oszust powiedział do włościanki: „Jest tu we wsi kobieta, która umie mleko czarodziejstwem zabierać włościanom. Zapłaćcie mi 2 rs., a ja wam powiem, kto to taki i dam sposób na nią.“ Otrzymawszy pieniądze, oszust powiedział, żeby włościanka w niedzielę poszła do owej pierwszej chaty, a tam zobaczy nagą kobietę, robiącą masło. Kobieta owa jest czarownicą. W niedzielę pierwsza kobieta usunęła wszystkich z domu i stosownie do przepisu zaczęła robić masło, zbliżyła się do okna druga kobieta i ujrzawszy robiącą masło, zawołała: „Ty czarownico, ty z mego mleka masło robisz!“ Lecz w tejże chwili wypadli z ukrycia chłopcy i strasznie ją obili. W ten sposób oszust okpił dwie kobiety i na pośmiewisko we wsi naraził.

Z Ameryki. Polacy w Oshkosh niedawno zorganizowali się za pozwoleniem swego biskupa w osobną parafję pod wezwaniem św. Wacława i przystąpili do budowy kościoła polskiego Lecz proboszcz niemiecki ksiądz Scolter, do którego Polacy dotąd należeli, z obawy o utratę dochodów, zaprotestował przeciw rozdziałowi parafji i zaapelował do delegata papieskiego. Wskutek tego budowę kaścioła wstrzymano aż do odpowiedzi delegata, która też już nadeszła i to przychylna dla Polaków. Nowy proboszcz ksiądz W. Kruszka przedłożył też natychmiast plan kościoła, wykonany przez budowniczego p. Kołpackiego, który to plan ks. biskup Messmer zatwierdził.

Grono obywateli w Brooklynie, postanowiło zorganizować stały klub polityczny pod imieniem Henryka Sienkiewicza. Celem klubu jest dopomaganie członkom w wyszukiwaniu pracy, ułatwianie uzyskania papierów obywatelskich i podniesienie imienia polskiego wobec wrogich żywiołów, przez wpływy polityczne. Wybrano komitet, który zajmie się utworzeniem organizacji.

W Jersey City również Polacy okazują wielką żywotność. Świeżo założono tu grupę „Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych imienia króla Jana Sobieskiego“, która ma na celu zbliżenie do siebie Polaków.

Polki amerykańskie nie próżnują, lecz pracują także na chwałę imienia polskiego. W Boffallo złożyła panna Wanda Piotrowska świetny egzamin na wyższą nauczycielkę, w Nowym Jorku zaś panna Kazimiera Zarembska wypracowała nowy plan budynków, podług którego domy budowane w wielkich miastach mogą mieć dużo światła i powietrza. Nowy wynalazek naszej rodaczki budzi wielkie zainteresowanie w kołach budowniczych.

Słynna śpiewaczka pani Marelina Sembrich-Kochańska występować bedzie w Nowym Jorku na sali hotelu Astoria w 12 koncertach symfonicznych. Występy, których oczekują wszyscy z niecierpliwością, rozpoczną się w listopadzie. — W temże mieście istnieje doborowa orskiestra polska p. L. Witkowskiego, który popisuje się z nią na koncertach i zabawach. Nietylko Polacy, lecz i Amerykanie rozkoszują się dźwiękami meledyj polskich.

W Ashland umarł ksiądz Jan Gawron, pochodzący z djecezji wrocławskiej na Szląsku. W Ameryce pracował od roku 1875. Szczególniejszą opieką otaczał biednych Indjan naokoło Bayfield i Ashladu zamieszkałych. Był to kapłan nadzwyczaj gorliwy i rzadkich cnót.

Dobra myśl. W *Przeglądzie katolickim* czytamy: Rzadko w której parafji wiejskiej są chóry śpiewackie — a jeszcze rzadziej spotykamy je dobrze prowadzone. Pochodzi to stąd, że albo ksiądz nie zna się na śpiewie, albo organista nie potrafi chóru prowadzić, albo najczęściej jedno i drugie. A jednak jakby to dobrze było — gdyby te chóry wszędzie istniały; znacznieby się przyczyniły do pobożności i nie mało ożywiły nabożeństwo niedzielne, a tak każdyby na nie chętnie spieszył i z gorętszem modlił się sercem. Jakże temu zaradzić? Spotykamy po dworach wiejskich wiele pań, które i ładnie grają i umiejetnie śpiewają. Gdyby te panie, zamiast tylu cudzoziemskich i dla nas niezrozumiałych melodyj, chciały poznać śpiew gregorjański i gdyby się zajęły chórem śpiewackim w parafji, ileżby stąd i same miały prawdziwej przyjemności i mogłyby zrobić dobrego. Skarżą się na brak pracy, zabijają czas muzyką i śpiewem bez celu, a to takie szerokie pole do pracy i taki wspaniały cel dla ich talentu! Mogłyby parę razy w tygodniu, a nadto zawsze w niedziele i święta, zbierać u siebie młodzież wiejską, ćwiczyć ją w śpiewie, a oprócz tego dyrygować śpiewem podczas sumy i nieszporów. Jeżeli organista uczy śpiewu, to albo nie ma do pomocy fortepianu, albo z trudnością mogą przychodzić do niego śpiewacy ze wsi; a potem późno w nocy muszą się rozchodzić dziewczęta bez opieki. A tak, gdy pani uczy śpiewu — to ma i fortepian i łatwo może młodzież wiejską zebrać. Łatwiej zresztą jednemu organiście przyjść na śpiewy do dworu, niż śpiewakom do organisty. Łatwiej pani o dobre i coraz to świeże nuty, niż organiście i księdzu w ubogiej parafji. Łatwiej prowadzić śpiewy temu, kto zna zasadę śpiewu, niż temu, kto zna zaledwie nuty i ma głos nieurobiony, jak nasi organiści. Prócz mszy i nieszporów mogłyby panie powyuczać młodzież pieśni, fałszywie śpiewanych kościele i innych — aby niemi młodzież zastąpiła swe piosnki szpetne i nie skromne.

Kobiet litratek i dziennikarek liczy Francja 2150, z pomiędzy których 1000 pisze nowele, 200 oddaje się liryce, 1500 poświęca się literaturze pedagogicznej. Malarek i rzeźbiarek posiada Francja 700.

Błędy drukarskie (z odbitki szczotkowej groszowego romansu). Hrabia przechadzał się po podoju z cyganem w zębach. Machinalnie pobijał przytem czarcią karę z filiżanki stojącej na smole. Chwilami stawał w ognie i patrzył na rozległy kark, gdzie potężne gęby i stare draby ocierały wyrodne łapki. Ileż chwil szczęśliwych zwędził sam nieraz z dziećmi i ukochaną boną! A teraz? Ach jakże czuł się przepitym i utoporzonym! A jednak powtarzał sowie w myśli, że mażąc charakter tak czysty, jak brygant, nie powinien małousznie oddawać się rozpatrzy. Bo i czemże mogły wyć dla niego zwykłe całowiejskie psotki? Czyż warto było dla nich zakończyć wystrzałem mycie pełne brudów, którego masłem było: „Woźni powinni być obrożą słabych i uciśnionych“? Nie, nalegało wyprać stanowczo inną dogę, należało dalej tyć i działać. Doszedłszy do tego postarowienia, hrabia podwiózł znów w górę durne czoło...

Wyrzucanie „Nowej Presse“. Najstarsza kawiarnia we Lwowie, pani Dobrowolskiej, wyrzuciła *Nową Pressę*. Brawo!

Odpust w Częstochowie. Ostatni tegoroczny odpust w Częstochowie d. 8. bm. zgromadził przeszło 150.000 pątników, ze wszystkich stron Królestwa, Galicji i Poznańskiego.

Pogotowie ratunkowe ma być za przykładem Warszawy zaprowadzone w Łodzi.

Znieważenie zwłok. Ubiegłej niedzieli w nocy na cmentarzu katolickim we wsi Gospodarz w pow. łódzkim, nieznani złoczyńcy wykopali z grobu zwłoki zmarłego przed 18 laty Węglińskiego. Uczynili to podobno w domniemaniu, że Węgliński, niegdyś zamożny kolonista, kazał się pochować wraz z pieniędzmi. Splondrowawszy więc grób i trumnę, porzucil ją na cmentarzu. Służba cmentarna spostrzegła profanację dopiero nazajutrz. Śledztwo się toczy.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Myślenicach z grupy gmin wiejskich, rozpisało prezydjum c. k. Namiestnictwa na dnień 27. października b. r.

Metryka Pola. Z Lublina donoszą: Przeszło już nawet do podręczników literatury, że Wincenty Pol, autor cudownych „Pieśni Janusza“ i „Mohorta“, urodził się we wsi Tatarach pod Lublinem, mianowicie na folwarku „Firlejowszczyzna“ zwanym, więc na czasie będzie przypomnieć, iż tak nie jest. Wincenty Pol bowiem urodził się dnia 20. kwietnia 1807 roku, nie na „Firlejówce“, lecz w samym Lublinie, w domu pod Nr. 111. Obecnie dom ten, zdaje się, nie istnieje, gdyż w 1823 roku został zwalony i nanowo w tem miejscu postawiony, a dziś nosi Nr. 111/9. Ojciec Wincentego (pisał się Pohl i był rodowitym Niemcem) był właścicielem folwarku Firlejowszczyzna, i ztąd właśnie podanie o urodzeniu tam poety powstało. Jednocześnie tenże Pohl był również urzędnikiem austrjackim w Lublinie, radcą austrjackiego sądu szlacheckiego lubelskiego i mieszkał w chwili urodzenia się Wincentego w Lublinie przy ulicy Grodzkiej, w domu pod wskazanym numerem. Matka poety nazywała się Eleonora de Longchamps. Syn ich na chrzcie świętym otrzymał imiona: Wincenty, Ferarjusz, Jakób. Rodzicami jego chrzestnymi byli: Karol hr. Scipio, dziedzic dóbr klucza bychawskiego i Nerona z hr. Scipionów Grabowska. Chrzcił ks. Wincenty Jezierski, oficjał lubelski. Zaświadcza o tem akt urodzenia poety, znajdujący się przy parafji katedry lubelskiej.

Bojkotowanie świętego. W Tachau w Czechach postanowiła liberalno-żydowska rada miejska nie obchodzić święta św. Wacława w dniu 28. b. m., a to z powodu, iż jest on patronem Czech, a Czesi teraz uciskają Niemców (!!!).

Krwawe zapasy toczyły się w dniu 24. z. m. w nadbrzeżnem mieście Azji Mniejszej, Pontoheraklja; w walce tej poległo lub ranionych zostało 200 robotników różnej narodowości. Bójka wynikła z następującego powodu, wedle doniesień pism niemieckich: W miejscowych warsztatach fabrycznych firmy Zugultak, skutkiem knowań robotników muzułmańskich odprawiono 20 robotników obcokrajowych, przeważnie Włochów i Czarnogórców. Policja turecka chciała ich bezzwłocznie z miasta wydalić. Pozostali robotnicy europejscy, w tem przeświadczeniu, że lada dzień podobny los ich spotka, ujęli się za swoimi kolegami; przyłączyli się też do nich Ormjanie. Robotnicy tureccy, pod osłoną policji i zarządu fabrycznego rzucili się na Europejczyków z rewolwerami i pałkami; ci ostatni przygotowani na podobny gwałt, stawili dzielny opór. Po obu stronach padło ogółem 200 ludzi z górą, gdyż wielu robotników portowych wplątało się w walkę. Tymczasowo fabryka została zamknięta; w obronie robotników europejskich wystąpili odnośni posłowie w Stambule.

Talar piastowski. W Lignicy na Dolnym Śląsku znaleziono przy kopaniu fundamentów pod nowy dom talar srebrny z czasów ostatnich książąt Piastów. Moneta jest zupełnie dobrze zachowana. Na jednej stronie są wizerunki książąt, Jana Chrystjana i Jerzego Rudolfa, na drugiej stronie herby księstwa lignickiego i brzeskiego. Łaciński napis na polskie przetłomaczony brzmi: „Jan Chrystjan i Jerzy Rudolf, bracia, z Bożej łaski książęta szląscy na Lignicy i Brzegu, 1609 r.“

Ochrona włosów. Coraz liczniejsze ogłoszenia o cudownych środkach zwiększenia porostu włosów skłoniły zapewne radę lekarską dep. Sekwany do zaopiekowania się naiwną publicznością, która idąc na lep owych ogłoszeń — resztę włosów traci. Wydano rozporządzenie, aby wszelkie podobne specyfiki poddawane były analizie chemicznej, zanim się w handlu pojawią. Nadto prefekt policji nakazał fryzjerom używać tylko grzebieni metalowych niklowanych i za każdem użyciem trzymać przez dziesięć minut w gorącej wodzie z mydłem — nożyce, brzytwy i grzebienie. Rozporządzenie takie bardzo jest na czasie, Paryżanie bowiem i Paryżanki w wielu bardzo wypadkach w zakładach fryzjerskich nabywali zakaźnych chorób skórnych — a i u nas takie wypadki nie należą bynajmniej do rzadkich.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Porwanie Sabinek“, komedja w 4 aktach Fr. i P. Schönthanów; jutro we wtorek „Odgrzewana miłość“, komedja w 4 aktach Żegoty Krzywdzica. Czwarty występ pani Natalji Siennickiej; w środę „Honor“, komedja w 4 aktach H. Sudermann'a Występ pani Matalji Siennickiej.

Sienkiewicz coraz więcej zdobywa sobie uznania w Niemczech. Wszystkie powieści jego są tłumaczone na język niemiecki, a obecnie pismo *Alte und Neue Welt* rozpoczęło drukować „Rodzinę Polanieckich“. Nadto w ostatnim numerze tego pisma znajdujemy obszerny życiorys Sienkiewicza i wyborną fotografję jego i dwoje dzieci jego: syna i córki.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4. września do 10. września 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·20 do 10·45, nowa—·— do —·— żyto stare 7·35 do 7·70, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·70 do 7·60 nowy—·— do —·—, pastewny 5·50 do 6·15, owies nowy 6·15 do 6·55, stary —·— do —·—, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza zeszł. 6·-- do 6·50, nowa —·— do—·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·75 do 8·35, pastewny 6·— do 6·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·75 do 5·—, wyka 4·50 do 4·75, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała od 40·— do 50·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—. anyż ros. —·— do —·— płaski 25·— do 30·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·90 do 13·20, letni —·— do —·—, lnianka 7·25 do 7·75, nasienie lniane —·— do —·— do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel star —·— do —·—, chmiel nowy 98·— do 116·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ztus 1 —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18 1 0 do 18.35.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu Kraków 10. września. Na dzisiejszym targu na Kleparzu chęć do kupna bydła wcale ożywiona, ograniczyła się jednak do celnych suchych gatunków pszenicy i żyta, które skutkiem tego płacono nawet drożej, podczas gdy wilgotne, porośnięte ziarno, którego coraz więcej się pojawia, tylko po cenach stosunkowo niższych, napotykało odbyt dość trudny. Jęczmień i owies przy niewielkich obrotach stale się w cenie trzymają.

Płacono pszenicę: białą od 10·35 do 11·40; czerwoną 10·50 do 11·60 zł.; żółtą 10·50 do 11·50 zł.; żyto 7·90 do 8·50 zł.; jęczmień browarny 7·50 do 8·— zł.; na paszę 6·25 do 6·75 zł.; owies 6·35 do 6·80 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·50 do 13·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Do *Standardu* telegrafują z Kanei, że jeneralny gubernator Krety Dżewad-basza ma zamiar podać się do dymisji. Przekonał się, że nie potrafi sobie poradzić na Krecie.

Z Urugwaju donoszą, iż powstańcy pod dowództwem Lawasa i Saraivy stanęli pod Montes o 50 kilometrów od Montevideo i zagrażają temu miastu, którego mieszkańcy sympatyzują z powstańcami.

Z Wiednia donoszą: Prezes koła polskiego p. Apolinary Jaworski pozostał tutaj aż do zebrania się rady państwa i wypracowywa wspólnie z ministrem dla Galicji dr. Rittnerem szczegóły porozumienia się między rządem a prawicą.

Rokosz w Indjach przybiera coraz większe rozmiary. Naczelną komendę wyprawy dla stłumienia rokoszu otrzymał jenerał Wiljam Lockhard, który od 17 roku służy w Indjach.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 12. września. Ebenhoch oświadcza w dziennikach, że nie ma zamiaru ubiegać się o godność prezydenta izby, jeżeli go jednak wybiorą, w takim razie zastosuje się do tego, co mu poradzą jego przyjaciele partyjni.

Wiedeń 11. września. Właściciel dóbr Artur z Brzezia hr. Russocki otrzymał godność podkomorzego.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.